WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 28 Stycznia / 9 Lutego № 10. Rok 1860.

Słówko o cukrowniach w ogólności i o tartaku parowym w Wilanowie, u Hr. Augusta Potockiego.

I. Przed kilku laty w Gazecie Rolniczéj, przy Gazecie Codziennéj, pod kierunkiem p. Jana Kantego Gregorowicza wychodzącéj, czytałem kilka artykułów w przedmiocie rozszerzającéj się u nas cukromanii i o szkodliwym wpływie téj choroby na postęp gospodarstwa rolnego. Uwagi poczynione przez autorów *pro* i *contra* nie były dosyć wyczerpnięte, nie dość pomyślane, a w końcu, jak wszystko u nas, na gorączce oparte, zrealizowały się tylko w głuche echo wołającego na puszczy. Czy przedmiot w ich rozumieniu nie był godzien głębszego badania, czy też szermierzom zabrakło ochoty do walki, nie umiem powiedzieć, dość że się na niczém skończyło. W jakiś czas potém, miałem nie małą ochotę podnieść znów tę żywotną kwestyę, zachęcić tych panów do dyskussyi dalszéj, ale wyznam szczerze, obawiałem się pukać do bramy domu, który mi jest niedokładnie znany, bo nic smutniejszego dla mnie w całém życiu, nad chwilę, w któréj muszę być komuś natrętnym. A że z powołania mego należę do świata przemysłowego i czasami, lubo nie śmiało biorę pióro w rękę, uważyłem dzisiaj, że godziłoby się choć słówko, choć mały prądzik powietrza rzucić do przygaszonego ognia, aby go rozdmuchać. Zacząć, nie zacząć, rozważam, ale odwaga opuściła ręce na samo wspomnienie, że to do ludzi specyalnych należy. A któż to są ci specyalni ludzie? Powiem otwarcie, że nie powieściopisarze, nie ekonomiści teoretycy, nawet nie redaktorowie pism rolniczych, ale obywatele posiadający majątki ziemskie i zarazem cukrownie. Oni to kilkoletniém doświadczeniem zebrane wypadki winniby przelać na papier i objaśnić kraj, jaki wpływ cukrownie na gospodarstwo rolne wywarły. Czy istotnie takowe przynoszą pożytek i jaki w dochodach, i czy to nie dzieje się na karb naszych tradycyjnych zatrudnień, kiedyśmy tylko z pługiem, broną i sierpem mieli do czynienia. Prócz tego, czy ludność zamieszkująca ich własności, podniosła się przez to pod względem moralnym i materyalnym, bo ta druga kwestya zdaje mi się być ważniejszą od pierwszéj — w pierwszéj chodzi o dobro pojedynczego, w drugiéj zaś o ogół, a 1 zawsze mniejsza od 100.

Że przemysł, mający bezpośredni związek z gospodarstwem wiejskiém, korzystnie wpływa na pomyślność kraju, nie ulega żadnéj wątpliwości, jest to rzecz tak prosta, że najmniejszego nie potrzebuje dowodu. Ale czy przemysł oderwany od rolnictwa, wyrafinowany jedynie na własną korzyść, łączy także warunki postępu rolnictwa i pomyślności włościan, to jakoś nie trafia do przekonania mego. Owszem, zdaje mi się, że tu jest początek upadku, że cukrownictwo na tak wielką skalę u nas rozwinięte jest alfą i omegą ruiny gospodarstwa, któréj nie widzimy, choć w pobliżu nas stoi, zasłoniwszy się tylko gazą niewiadomości i zbytniéj chciwości.

Że kilku spekulantów zagranicznych, rzuciło się w objęcia słowiańskiéj ziemi i pozakładało cukrownie, nie dziwię się temu: mieli oni własny zysk na celu, nic ich nie wiąże do naszego kraju, do naszego ludu i o naszą przyszłość nie kłopoczą się wcale. Zbiorą kapitały, wywędrują znowu, śladu nie pozostawiwszy za sobą. I mamyż ich naśladować? Nie lepiéj żeby było obeznać się nam z chemią i mechaniką rolniczą, zastosowaną do naszego staropolskiego poczciwego zatrudnienia, abyśmy sobie umieli dobrze uprawić ziemię, dobre budować narzędzia i machiny do mielenia pięknéj mąki, do tarcia drzewa na deski, do produkowania cegły, dachówki, rurek ssących (drenów), smoły i t. p. przedmiotów odłogiem jeszcze leżących, a zawsze pokupnych?

II. Temi kilkoma słowami chciałem zepchnąć kamień ciążący od dawna na sercu mojém; nie wiem czy zasłużą na odpowiedź, ale zawsze winny znaleźć odgłos w sercach dobrze myślących czytelników tego pisma. Obecnie przystępuję do Wilanowskiego tartaku. Zaledwie kilka lat mija, jak p. Jan Taraszkiewicz, młody i światły gospodarz zarządza w dobrach Wilanów, u Hr. Augusta Potockiego, a tyle już zmian z jego inicyatywy zaszło, że doprawdy dziwić się należy, co to prawdziwe zamiłowanie do swojego fachu, praca, nauka i poczciwe dążności zdziałać mogą, kiedy są jeszcze te przymioty wsparte dobremi chęciami samego właściciela. Wilanów dzisiaj nie tylko uważanym będzie jako pomnik historyczny, tradycyjny, drogi naszemu sercu, ale będzie także wzorem do naśladowania, jako szkoła gospodarstwa, zaspokoi więc i wymagania rozumu. Na folwarkach postrzegamy nie zgrzybiałą sochę, nie pług niezręczną ręką parobka zlepiony, symbole obojętności i niepohamowanego uporu, ale pługi Dombasla, Ransoma, naszego uczonego professora Wrześniowskiego i sympatycznego kowala Wyderki. Widzimy tam aparata do gotowania karmy dla bydła za pomocą pary, przynoszące korzyść w czasie i opale; młynki do mielenia mąki, młockarnie, sieczkarnie, a nakoniec tartak parowy o 10ciu piłach, wszystko to machiną parową poruszane. Jakże to miło spojrzeć na taki porządek i na takie gospodarstwo! Serce się raduje, że mamy taki kącik w kraju naszym, w którym gospodarstwo postępowe kwitnie, mądrą kierowane ręką. A o Służewie czyż nie warto wspomniéć? gdzie p. Ludomił Jastrzębowski, syn zasłużonego professora, gospodaruje pod okiem Towarzystwa Rolniczego? Wszystko to jest dowodem, że mamy wzory, byleśmy ich tylko szukać umieli. Ktoś może zarzuci, że majątek obszerny, dom zamożny, sprzyjają warunkom postępowego gospodarowania; na to odpowiadam: «Kto na małém gospodarstwie nie umie stosować się do wymagań czasu, ten na wielkiém nie potrafi z pewnością.«

Tartak, o którym chcę mówić, nie jest już pierwszą machiną z fabryki Żeglugi Parowéj Hr. Andrzeja Zamoyskiego wyszłą. Parę lat zaledwie upływa, jak rzeczona fabryka, z warsztatów, do reparacyi statków i maszyn przeznaczenie mających, przeobraziła się w zakład, który sobie położył za cel służenie krajowi poczciwie, nie wyciskanie wielkich zysków z tych, którzy się do niéj po machiny udają. Dowiodła ona aż nadto, iż fabrykata jéj nie są droższemi od zagranicznych, a dobrocią swoją i wykonaniem nie ustępują nawet francuzkim; zniweczyła więc to mylne mniemanie, iż Polacy nie mają potrzebnéj intelligencyi przemysłowéj, bo właśnie kierujący wszystkiemi zakładami Żeglugi Parowéj, p. Antoni Barciński, zasłużony mąż na polu naukowém, obsadza wszystkie miejsca samemi tylko krajowcami, oddającymi się z zamiłowania téj gałęzi przemysłu. Cześć mu za to!

Otóż więc fabryka, o któréj mowa, w końcu grudnia r. z. ustawiła tartak parowy o 10ciu piłach w Wilanowie, poruszany machiną parową przenośną (Locomobile), która dotąd służyła tylko do poruszania piły kołowéj, mającéj zadanie przerzynać szczapy na opał. Dzisiaj fabryka Żeglugi Parowéj okazała, że tą samą lokomobilą rznąć można szczapy, deski, sieczkę, młócić zboże i mleć mąkę; z wielką roskoszą na te wszystkie funkcye, odbywane jedną

małą machinką, własném okiem patrzałem. Do tego dodano pompę dla zasilania kotła wodą, a dla oszczędności paliwa, na przedstawienie p. Taraszkiewicza, urządzono wodozbiór żelazny, ogrzewany parą zbyteczną, za pomocą węża miedzianego, tak, że do kotła idzie teraz woda gorąca.

Wedle akt ekonomicznych, w samym Wilanowie na traczy wychodziło około 16,000 złp. rocznie, zwłaszcza przy dzisiejszéj budowie kościoła będzie to nie mała oszczędność w wydatkach.

Widzimy ztąd, że lubo na małą skalę można było w tak krótkim czasie w Wilanowie dochody powiększyć, zaprowadzając rozsądną oszczędność. Dotąd ludzie pracowali ręką, nadszedł czas aby się wzięli do pracy więcéj umysłowéj, więcéj podnoszącéj godność człowieka; bo tam, gdzie go machina zastąpić może, byłoby dlań upokarzającém ubiegać się z nią o miejsce.

Warszawa dnia 10 Stycznia 1860 r. *M. R.*

Objaśnienia tyczące się handlu zbożowego z Gdańskiem, dla użytku właścicieli ziemi, podane przez dom komissowy Aleksander Makowski et Comp. w Gdańsku.

Artykuł niniejszy, uznajemy tak pouczającym i tak dobrze obznajmiającym ziemian naszych z całym przebiegiem kolei, jakie ich zboże odbywa, ze stodół ich aż do gdańskiego portu, żeśmy go postanowili przedrukować z Roczników Gospodarstwa Krajowego, dla czytelników naszych, którzy tego pisma nie mają. Pewni jesteśmy że nam wdzięczni będą za to obznajomienie ze stosunkami, dotąd małéj tylko liczbie znanemi, a od których doskonałéj znajomości tyle zależy dobra cena zboża naszego.

Waga pszenicy w handlu, przyjęta jest holenderska. Najwyższa i to w wyjątkowych latach, dochodzi w naszym klimacie do 138 funtów; australskie jednak i hiszpańskie ziarno, często przechodzi 140 fun., a w tym roku widzieliśmy ztamtąd próby pszenicy prześlicznéj, ważące 143 fun. Srednia dobra waga pszenicy naszéj w handlu, jest 130 fun. hol. (245 fun. pols. korzec). Niżéj 128 fun. hol. (241 fun. pols.) jest ziarno słabe z gatunku lub wilgotne i nie popłacające. Wyżéj 132 fun., ziarno już do wyborowego należy.

Waga żyta normalna, liczy się przy sprzedaży zawsze 125 fun. hol. (235 funtow pols. na korzec warszawski). Za każdy funt mniéj lub więcéj przy oddaniu z umówionéj ceny strąca się lub dodaje do ceny 1 talar (3 guldeny). 1 tak np., jeśli się żyto z wagą 125 fun. po 300 guldenów sprzedaje, a przy oddaniu waga realna okaże się 127½ fun., to kupujący musi za łaszt 307½ guldenów zapłacić.

Tabelka porównawcza wagi holenderskiéj z pruską na szefle i polską na korce, dołącza się pod lit. A.

Kolor pszenicy powinien się zbliżać do dukatowego złota; trochę szklistego lub czerwonawego ziarna, jeśli w niewielkiéj ilości, dodaje pewnego blasku, co w handlu zowią «życiem.« Ziarno bladawe, białe, liczy się do podrzędnych, bo zwykle albo jest nieco chore, albo było zmoczone na pniu lub na snopie. Pszenica czerwona, ognista, ale równa i ważna, bardzo chętnych znajduje kupców i drożéj od bladéj płaconą bywa. Najgorsza jest pstra, różne odcienia przedstawiająca.

W ostatnich suchych latach mieliśmy wiele ziarna szklistego, które przez Anglików szczególniéj z jesieni, zimą i ku wiośnie poszukiwaném jest, gdyż nie łatwo przyjmuje wilgoć, dobrze się miele i zmieszane nawet z wilgotném krajowém, kamieni nie zanieczyszcza. W suchych przeciwnie porach roku, na ziarno nie szkliste więcéj jest żądania, a młynarze szklistego albo mało albo wcale nie kupują, obchodząc się krajowém.

Kształt ziarna wiele do wartości się przyczynia. Ziarno winno być jednostajnéj wielkości średniéj, o ile można równe, bez wielkich i bez małych, bo pierwsze zwykle źle uformowane, ordyryjne, czerwonawéj fałszywéj farby, ostatnie zaś albo niedojrzałe albo słabe.

Nadto, wiele na tém zależy, aby ziarno nie było żłobkowane ale wypukłe, błyszczące i na oko wypełnione, nabite mączką.

Czystość. Samo z siebie wypływa, że ziarno na zasiew ma być jak najpiękniejsze i najczystsze. bo kto z pszenicą zasieje wykę, miotłę, kostrzewę i żyto, ten w tym samym stosunku w zbiorze takie ziarno znajdzie. W Anglii, Francyi i lepszych niemieckich gospodarstwach, nikt podłego a nawet miernego ziarna na zasiew nie bierze; każdy corocznie stara się nasienie odmienić, poprawić i do natury gruntu zastosować, i tą czujnością i staraniem przychodzą do pomnożenia wartości i ilości zbiorów.

W okolicach Gdańska, na Kujawach, są obywatele, którzy corocznie kilkanaście garncy ziarnko po ziarnku wybierają i najstaranniéj sieją a nawet sadzą, i tym sposobem ogólny zasiew ciągle nowém, coraz piękniejszém zasilają i odnawiają ziarnem. Możemy zacytować obywatela z pod Warszawy, który z pstréj pszenicy wybrawszy kilka garncy pięknych białych ziarnek, zasiał je, i po trzech latach do całego zbioru zadziwiającéj piękności doszedł, tak, że wystawione próby uwagę gdańskiéj giełdy na siebie zwróciły.

W każdéj pszenicy znajdują się ziarna czerwone, a na mocnych gruntach cały zasiew zmieniony, często się znowu wyradza. Ziarno tylko białe z własnéj roli przebrane, długo się utrzymuje, i ani koloru ani kształtu nie traci. Obywatele nasi jeszcze się tą wielką prawdą nie przejęli; po większéj części własne nieczyste, a czasem umyślnie porosłe i pośledniе sieją ziarno i pośledniе też zbierają, a sprzedając je tanio i z trudnością, narzekają na targi i zły handel. Mało kto u nas wie, że w Gdańsku między najpiękniejszém a najpodlejszém ziarnem jest 12 złp. na korcu różnicy, a gdyby różnicę tę między pięknêm a ordynaryjném wziąć tylko na złp. 7 na korcu, to już rolnik traci cały zysk, i cały po strąceniu kosztów dochód z ziemi.

Gdy więc wpływ za pośledniе zboże kosztów gospodarstwa nie pokryje i właściciela do upadku wiedzie, pszenica piękna wysoką ceną może go podnieść i wzbogacić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korrespondencya.

Z Powiatu Bielskiego, dnia 5 Stycznia 1860 r.

Zmieniła się postać rzeczy na lepsze, zboże, które do listopada stało w cenie tak nisko i nie miało zbytu w większych partyach, stopniowo poawansowało; dziś bowiem nie tylko pretendentów do kupna nie brak, ale ich żądaniom wystarczyć nie można. W téj chwili płacą tu pszenicę za korzec rs. 4 kop. 20, żyto rs. 2 kop. 50, jęczmień rs. 2 kop. 40, groch rs. 2 kop. 50, owies rs. 1 kop. 35, ten jednak artykuł nie ma należytego potrzebowania; pud siana kop. 22½, garniec wódki kop. 12½; wełna przeszłéj strzyży pud rs. 21 kop. 50, do 22 rs. jest płacona, gdzie znajome są kupcom owczarnie cienko-wełnistych owiec, i gdzie wełna porządnie bywa mytą. Lecz głównie zdrożały woły opasowe i robocze, cena ich o półtora raza wyższą jest, albo większą jak była uprzednio. Powodem tego dwie są przyczyny: pierwsza, że zbyt mało téj zimy jest czynnych gorzelni, z powodu zupełnéj bezcenności i braku potrzebowania wódki, mało więc pasie się wołów na wywarze; drugą a może ważniejszą do podniesienia ceny wołów pobudką jest egzystująca na Wołyniu i Ukrainie zaraza bydła i spowodowany przez nią zakaz wprowadzania do Królestwa Polskiego bydła z tamtych guberni i stepowego. Jedno lub drugie, skoro jest skutek, musi być i przyczyna; dosyć, że słysząc na targach, po miasteczkach, płacących za woły średnie kupcom po 60 i 70 rubli za sztukę, i gdy to zdrożenie przyszło tak galopującym krokiem, przekonywamy się jaką różnicę w cenach bydła u nas hodowanego, robi zawsze napływ bydła stepowego, na konsumcyę do Królestwa sprowadzanego tak obficie, gdy chwilowy zakaz wprowadzania onego obecnie, tak korzystnie oddziałał na cenę bydła naszego.

T. Zaleski.

Chów łososi w zamkniętych wodach.

Pospolicie mniemano aż dotąd, że łosoś do swego życia i rozmnażania się, wymaga koniecznie morza i rzek do niego wpadających, do których on wędrując na wiosnę pod wodę, ikrę swą czyli jaja składa, a z których później wylęgła młodzież znowu przed zimą powraca do morza.

Ale na téj powrotnéj podróży już nadbrzeżni rzeki mieszkańcy, przygotowali mu tyle zasadzek, że wytępienie łososia już jest niedalekiém, gdyż rzadko który szczęśliwie te zasadzki przebywa. Jak ogromną ilość łososi chwytają w niektórych miejscach, dość będzie powiedzieć, że w nadelbiańskich Czechach, jak np. w okolicy miasta Leitmeritz, czeladź w nowszych czasach za warunek sobie kładzie, żeby nie więcéj jak dwa razy w tygodniu, mięso łososia na pokarm dostawała, gdyż ryba ta za najpospolitszą i najtańszą tam uchodzi, chociaż wielu dawnych rybaków utrzymuje, że dzisiejsza ich obfitość nie może ani iść w porównanie z tą, jaka była przed niedawnemi jeszcze laty.

Kwestya więc hodowania i rozmnażania łososi, jako ryb tyle użytecznych pod względem szybkiego wzrostu i swego wybornego mięsa, w większych stawach jest niezmiernie ważna dla gospodarzy i właścicieli tychże stawów. Pospieszono więc z próbami w tym względzie, i w ostatnich też czasach przekonano się rzeczywiście, że taka ich hodowla jest najzupełniéj możliwą, i czas późniejszy jeszcze lepiéj wyjaśni i rozwiąże to ważne zagadnienie. Otóż cośmy poczerpnęli w tym względzie:

Ksiądz Moigno, redaktor znakomitego naukowego francuzkiego pisma *Cosmos*, w numerze z dnia 11 marca 1859 r. donosi, że panu Jules Cloquet poszczęściło się w Saint-Cuenfa, w okolicy Saint-Cloud, hodować i rozmnażać łososie w stawie.

«Staw ten leżąc wśród cienistego lasku, ma około morga rozległości, ale jest głęboki, gdyż w środku niego woda jest na trzy sążnie głęboka, ku brzegowi zaś płytszy i roślinami wodnemi pokryty. W roku 1854 staw ten został pewną liczbą młodych pstrągów osadzony, które teraz 18 cali długości mają. W 1854 r. w miesiącach maju i kwietniu, wpuszczono następnie do niego parę tysięcy sztuk dwumiesięcznych łososi. Pomimo pstrągów, które już wyrosłe jako nieprzyjaciele łososi okazywały się, udały się jednak te ostatnie, dobrze nad wszelkie spodziewanie, tak, że właśnie teraz kiedy to piszemy (słowa księdza Moigno) za kilku pociągnieniami sieci, około $3\frac{1}{2}$ centnara łososi złowiono, z których nawet niektóre do półłokciowéj długości już dochodziły. Ale co jeszcze więcéj wszystkich przytomnych zadziwiło, to spostrzeżenie, że niektóre samice zupełnie wykształconą i dojrzałą już ikrę miały w sobie, która do dalszego sztucznego rozmnażania ich jak najpomyślniéj przydała się. Tym więc sposobem, kwestya utrzymania łososi w zamkniętych wodach rozwiązaną została, i dziś już możność ich pielęgnowania jest tak w ręku gospodarzy, jak chów karpi lub karasków.«

Wprawdzie musiemy jeszcze oczekiwać na insze i dłuższe próby, aby w zupełności stanowczo wyrzec w téj mierze zdanie; ale jednak zawsze próba ta jest niezbitym i znakomitym dowodem, który powinien zachęcić właścicieli stawów i jezior, a których tylu mamy w naszym kraju, aby w swych wodach zaprowadzili tę jedną z najużyteczniejszych ryb, tak pod względem prędkości wzrostu, jak i dobroci mięsa.

Ż. G.

ŻNIWIARKI.

Do zbioru z pól zboża, że korzystniejsza jest kosa zamiast sierpa, nie ulega to wątpliwości. Od zaniechania dziś sierpa wstrzymuje wielu gospodarzy samo tylko przywyknienie do niego. Kosa jest już w tym względzie postępem niezaprzeczonym. Oczekująca się więc żniwiarka praktyczna, powinna w rezultatach okazać wyższość nie z porównania do sierpa, lecz do postępowéj kosy. Atoli we wszystkich dotąd opisach o żniwiarkach czytam przeciwnie, i przez to nie jeden wpada w błąd w rachunku, zapominając niekiedy nawet o wiązalnikach, tak po kosie jak i po żniwiarce zarówno potrzebnych.

Żniwiarka Ks. Podlaszeckiego, przy dwóch ludziach i jednym koniu, wedle opisu prób, przez godzin dziesięć ścina oziminy półtora morga, a zwyczajni trzej kosarze przez godzin dziesięć skoszą takiejże oziminy morgów dwa; do związania zaś tak po żniwiarce jak i po zwykłych kosach robotnik zarówno jest potrzebny. Z tego porównania prostego, w cóż się obracają wszystkie tak tryumfalne ogłoszenia o żniwiarce Ks. Podlaszeckiego?

Nie trzeba jeszcze zapominać, że najęcie jednego kosarza na dziesięć godzin w wielu miejscach jest tańsze, niżeli najęcie do wspomnionéj żniwiarki jednego konia, i że trzy kosy zwykle mniéj kosztują niżeli najtańsza żniwiarka Ks. Podlaszeckiego, dla którego za usiłowania zacne należy się wdzięczność od ziomków, ale dotąd tylko za usiłowania.

J. K. z pod Równego w guberni Wołyńskiéj.

WAŻNE GOSPODARSKIE DZIEŁO.

W roku 1859 wyszło u Voigta w Wejmarze, w języku niemieckim ważne dzieło pod tytułem: *Schmidts Obstweinkunde oder die Bereitung der Wirtschaftsweine aus Aepfeln, Birnen, Aprikosen* i t. p. Cena jego 25 srgr., tu więc ze sprowadzeniem około rubla kosztować będzie. Cały tytuł, będący treścią tego pożytecznego dzieła, brzmi w polskim języku: Schmidta nauka wyrobu wina, albo przyrządzania napojów z jabłek, gruszek, moreli, brzoskwiń, pigw, cytryn, pomarańczy, śliwek, tarniny, wiśni, rodzenków, porzeczek, agrestu, malin, poziomek, jagód morwowych, jerzyn, czarnych jagód (borówek), jałowcu, bzowych jagód i t. d., jak również z korzeniowych roślin, (imbieru, pasternaku, buraków); z kwiatów i roślinnych liści: (pierwiosnku, melissy, rubarbarum); w końcu zaś podane są sposoby wyrabiania różnych gatunków napojów i win z miodu i soku brzozowego.

Dzieło to, zaraz po ukazaniu się swém w Niemczech, doznało sprawiedliwego rozgłosu i ze wszech też stron zgłoszono się o jego nabycie.

I u nas pomiędzy rolnikami posiadającemi język niemiecki, dzieło to powinno się również upowszechnić, i spodziewamy się, że go wkrótce w polskim przekładzie ujrzemy, gdyż brak takiego rodzaju praktycznego i dokładnego dzieła w naszym języku czuć się daje, a wejście w praktykę, to jest w ogólne użycie takowych napojów, byłoby bardzo pożyteczném dla ogrodnictwa i pszczolnictwa naszego, bo by ograniczyło użycie drogich zagranicznych trunków.

Z. G.

Ocet z poszrótowanéj pszenicy i jęczmiennego słodu.

28 garncy pol. pszennéj szróty i 14 garncy jęczmiennego powietrznego słodu, zalewają się 30 garncami wrzącéj wody, razem zmieszane, poczém zostają w spokojności przez dwie godziny, a następnie cedzą się. Otrzymana pozostałość nalewa się jeszcze dwukrotnie wodą, po pierwszy raz 15 garncy zimną, a drugi raz 10 garncy gorącéj, i za każdą razą po pół godziny spokojnie pozostawiając, poczém cedząc i wtedy wszystkie trzy otrzymane płyny z sobą mięszając. Utworzony ztąd płyn zadaje się kwartą wierzchnich drożdży, dla wzbudzenia fermentacyi winnéj, która mniéj więcéj po dniach 14 ukończa się.

Wyfermentowany wówczas płyn zaprawia się dla wzniecenia fermentacyi octowéj, funtem weinstejnu w $2\frac{1}{2}$ garncach gorącéj wody rozpuszczonego, przez co wywiązuje się fermentacya kwaśna, trwająca również około dwóch tygodni. Po zupełném ukończeniu téj fermentacyi, przenosi się ocet w beczce do piwnicy, gdzie dochodzi swéj dobroci zupełnéj, i po upływie kilku tygodni wyjaśnia się zupełnie i jest bardzo kwaśny.

Z. G.

Pytanie.

Do szanownych panów gospodarzy lub techników prośba o praktyczne rozwiązanie pytania:

«Czy kartofle gotowane, użyte na karmę dla inwentarzy, są pożywniejsze od surowych, i dla czego? — a w takim razie jaki jest stosunek pożywności pierwszych do drugich.«

G. D.

Korrespondencya handlowa.

Odessa, dnia 15 Stycznia 1860 r.

Dawno już rynek Odeski nie przedstawiał takiéj ciszy w interesach handlowych jak w obecnym czasie, w takich więc chwilach najstosowniéj jest zwrócić się ku przeszłości, naturalnie nie dalekiéj, bo cofniemy się tylko o jeden miesiąc w tył. Zagraniczny handel od połowy listopada do czasu obecnego, w porównaniu z miesiącem poprzedzającym, dochodził zaledwo 250,000 cz., co tém więcéj dziwném jest, że wiadomości polityczne i handlowe nie budziły obawy i nie mroziły ochoty do kupna lub sprzedaży. Ceny na zboże na rynkach zagranicznych trzymały się dobrze, lubo ogromne dowozy ziarna w końcu miesiąca wpłynęły bezpośrednio na zniżenie ich pod koniec roku zeszłego. Do tego przyłączyły się szczególne miejscowe okoliczności, straszne burze, panujące na Czarném morzu. Oto jest przyczyna, dla czego wywóz od 13 listopada do 13 grudnia szybko zniżył się do wartości rs. 3,581,030. Główne artykuły wywozu były: sznury i liny 1405 pudów, skóry 5640 p., kawioru 1661 p., pszenicy 157,526 czet., owsa 73,080 cz., kukurydzy 57,913, jęczmienia 25,030, żyta 20,709, siemienia lnianego 28,950, łoju 32,908 pud. i 10,590 pud. Z wyłączeniem więc kukurydzy, wywóz zbóż w zeszłym miesiącu był dwa razy większy. Krótkie to porównanie pokazuje, iż handel wywozowy Odessy w takich okolicznościach coraz to więcéj traci ważności w miarę jak cała płaszczyzna od Czarnego do Baltyckiego morza wchodzi w coraz to zawziętszą konkurencyę z Ameryką i Australią. Zresztą, wznosząca się kultura samychże ziem zachodniéj Europy, przy urodzaju, czyni coraz mniejszém zapotrzebowanie na pszenicę, a cóż dopiéro mówić o innych gatunkach ziarna. Są to nie nader pocieszające rzeczy dla naszego gospodarstwa, lecz śmiemy utrzymywać, iż tylko czasowo, przekonawszy się raz bowiem o wątłości nadziei pokładanych w handlu zagranicznym produktami roli, zwrócim się może silniéj do pracy w innym kierunku.

Lecz widzę, że wpadłem na tor kazania, co zapewnie mniéj właściwém jest dla korrespondenta, wróćmy więc raczéj do sprawozdań o handlu. Otóż pod względem przywozu zniżenie ogólnéj summy także jest widocznem: dochodził on do 1,005,023 rs., czyli o 334,973 rubli sr., mniéj niż w miesiącu przyszłym. Głównemi artykułami przywozu były: kawa 2967 pudów, wyroby fabryczne 320,758 rs., machiny i modele za 137,150 rs., wina za 58,431 rs., oliwy 4528 pud., tytóniu tureckiego 2015 p., węgla kamiennego 197,724, fruktów za 106,807 rs.

Nie nadużywając dłużéj cierpliwości czytelników, podamy tylko ceny dochodzące do 5 stycznia 1860 r. n. s. Oziméj pszenicy rs. 7 kop. 25 do 9 rs. 50 k., Sandomierki rs. 7 k. 75 do 9 rs., Girki rs. 7 k. 75 do 9 rs. 25 k., Arnautki 8 r. 25 k. do 10 rs., żyta 4 r. 90 k. do 5 r. 10 k., kukurydzy 5 r. 40 k. do 5 r. 60 k., jęczmienia rs. 3 k. 80 do r. 4 k. 10, owsa 2 r. 85 k. do 3 r. 15 k., lnianego siemienia 8 r. 25 k., grochu 6 r. 25 k. do 8 rs. 50 k. za czetwiert; wełny cienkiéj mytéj 24 rs. 80 k. do 27 rs. 50 k., a sadła 4 rs. 80 k. do 4 rs. 90 k. za pud.

Dziś nie jestem jeszcze w stanie podać wam dokładnych wiadomości o tegoroczné j kampanii cukrowniczéj—tę tylko uczynić mogę uwagę, iż cukier idzie w górę. Przyczyna tego nie leży w samym wydatku buraków i cukru, ale w sposobie wyrabiania. Wiadomo np., że na fabryki Kijowskie idzie drogą lądową węgiel z Odessy, a Doński antracyt z Rostowa, co na cenę wyrobu wpływa nie mało.

⊙

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Gdańsk, 4 Lutego 1860 r. Powietrze mieliśmy ciągle dżdżyste, wilgotne, czasami śnieg zaraz topniejący.

Na angielskich targach dowozy pszenicy krajowéj były tylko mierne. Najlepsze gatunki odchodziły po cenach zeszłotygodniowych, ziarno wilgotne, w złéj kondycyi, nie znajdowało żadnego odbytu. Pszenica zagraniczna dla wysokich żądań nie miała zbytniego pokupu i bez zmiany w cenach, interesa do małéj skali się ograniczyły. Na prowincyi notowano małe podwyższenie, w miarę potrzeb konsumcyi. W całéj Anglii śnieg, mróz, odwilż na przemiany.

W Szkocyi i Irlandyi fizyonomia targów była lepszą jak dawniéj.

We Francyi targi więcéj ożywiać się zaczynają i zamknęły się w ubiegłym tygodniu z wyraźną tendencyą ku podwyższeniu.

W Hollandyi i Belgii, tak żyto jak i pszenica trzymały się w cenie.

Na naszéj giełdzie z końcem tygodnia targ się ożywił, obrót był znaczny i wiele tranzakcyj w pszenicy z podwyższeniem 10ciu guld. na łaszcie się odbyło.

W życie notujemy 6 guld. wyżéj na łaszcie.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 500, żyta 90, jęczmienia, 40, grochu 15. Na odstawę wiosenną zakontraktowano 224 łasztów żyta po 300 guld. łaszt.

Po 1 lutego remanent na śpichrzach naszych był 7240 łasztów pszenicy, 1910 żyta, 810 jęczmienia, 320 owsa, 780 grochu, 850 rzepiu, 140 siemienia lnianego.

płacono za łaszt	wagi hol.		guld. pras.		wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od 127	do 130	430	do 465	239	245	34	22	37	28
«	— 131	— 136	467½	— 510	247	256	37	24	41	2
Żyta	— —	— 125	294	— 300	235	—	25	12	26	26
Jęczmienia	— 106	— 119	243	— 300	194	223	21	3	26	1
Grochu	— —	— —	318	— 336	—	—	27	20	29	6

W drzewie nie było żadnych interesów.

Spirytusu 800 beczek dowozu, beczka 100-kwart. á 80° Trallesa po $15^5/_6$ tal.

Kursa zamian: Londyn $617^1/_4$. Hamburg $149^2/_3$ za 300 Bellart. Amsterdam $141^3/_8$ za 250 zł. hol.

Alexander Makowski.

DONIESIENIA.

W dobrach SKOKÓW, w Lubelskiém, jest do sprzedania dosyć znaczna partya Nasienia KONICZYNY Czerwonéj Styryjskiéj, tegorocznego zbioru—ziarno bardzo piękne i ważne, około 260 funtów korzec. Jest także do sprzedania Nasienie LUCERNY Niebieskiéj, tegoroczné j. Wiadomość przez Opole na miejscu.

Patentowana

MASSA BELGIJSKA

W najlepszym gatunku, do smarowania maszyn i wozów, w pudełkach i beczułkach. Sprzedaje się po cenie fabrycznéj, w Składzie Farb i Lakierów zagranicznych.

1 Pudełko $2^1/_2$ fun. kosztuje złp. 1 gr. 15.
1 Beczka $30^1/_2$ fun. « « 15.
1 Beczka 61 fun. « « 30.

M. S. Flatau,
przy ulicy Rymarskiéj pod Nr. 471 G. naprzeciw Komissyi Skarbu.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1860 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.